

Elżbieta Wąsik. Kętrzynianka, autorka bajek, które specjalnie napisała na IV edycję konkursu Powiatowego Domu Kultury „Czerwony Tulipan” w Kętrzynie. Na co dzień opiekuje się ogrodem. To jednak nie jedyna jej pasja. Zajmuje się także korektą i redagowaniem tekstów. Pracowała nad wieloma publikacjami, m.in.: 2016 „Oni byli tu przed nami” autorstwa Marii Skibińskiej, 2017 „Nostalgie” Stanisławy Łozińskiej, 2018 „Jak Gustaw pokonał diabła i inne niezwykłe historie” autorstwa dzieci i młodzieży z Kętrzyna. W 2016 r. uczestniczyła w projekcie Kamili i Michała Niewiadomskich, którzy wydali książkę „Moje Życie to Cyrk”. Na jej podstawie napisała wersję dla dzieci „Sztuka Cyrkowa Oczami Mima”. „Ignaśki” to jej pierwsza samodzielna publikacja, która ukaże się drukiem lada chwila.

O wychodzeniu z depresji i odnajdywaniu drogi do siebie samej. O otwieraniu się na ludzi i budowaniu życia na własnej pasji. O zaufaniu do siebie i bliskich rozmawia Marlena Szypulska.

– Jak się czujesz dzisiaj w swoim życiu?

– Czuję się cudownie! Tak naprawdę od wiosny, odkąd cię poznałam, odkąd byłam pierwszy raz w „Czerwonym Tulipanie”. (Powiatowy Dom Kultury w Kętrzynie – przyp. aut.)

– Nie możesz takich rzeczy mówić, bo nie będę mogła tego napisać.

– Będziesz mogła.

– Będę się pod tym podpisywać i ludzie mogą pomyśleć, że zbieram dobre opinie o sobie.

– Chcę to powiedzieć. Przed chwileczką to samo powiedziałam bez nagrywania, prawda? Naprawdę od was się wszystko zaczęło. Pozwoliłyście mi uwierzyć w siebie, odkryć moje drugie „ja”, bo ono gdzieś tam było. Mówię o pisaniu przede wszystkim. Otworzyłyście mnie – wy i wasza propozycja, o której wspominam we wstępie swojej książki, która w tej chwili znajduje się w drukarni. Miałam nadzieję, że uda mi się ją wydrukować przed „bitwą”, wtedy byłaby taką osobistą nagrodą.

– Co się złożyło na to, że jesteś w dobrym życiowym miejscu?

– Jak zawsze kop w tyłek. Nie wiem jak to ująć, czy tak pójdzie. To jest frazes, ale mnie się wydaje, że akurat w tym momencie do mnie pasuje i to mnie dotknęło. Trzeba znaleźć się na dnie, żeby podskoczyć. Ja podskoczyłam. Właściwie podskakiwałam powolutku, żeby za bardzo się nie uderzyć, byłam ostrożna. Aż wreszcie spotkałam takie dwie osoby, które od razu rzuciły mnie na głęboką wodę. Nie powiem ich imion, bo nie będziesz mogła ich ująć, ale to są Ewa i Marlena. Mówię poważnie, prędzej czy później wszystko do nas przyjdzie. Rzeczywiście pewien rozdział zamknęłam, zapomniałam, stwierdziłam, że już nie wracam do tamtego życia, bo nie sprawia mi już żadnej przyjemności ani nie daje satysfakcji. I zaczęłam robić zupełnie coś innego. Właściwie coś, co zawsze we mnie siedziało.

– Jak się wychodzi z depresji? Jak się czuć przykrywana ciężkimi falami doświadczeń?

– Moja praca była zawsze moją pasją i tu uważam się za szczęściarę. Zawsze mówiłam o sobie w sensie dosłownym i przenośnym – urodzona w czepku. W dzieciństwie miałam kilka marzeń i te marzenia spełniłam. Oprócz jednego. Chciałam być bibliotekarką – byłam, pracowałam w

naszym zamku w miejskiej bibliotece przez długie lata. Chciałam być polonistką, byłam jeszcze do niedawna, do pierwszego listopada. Choć właściwie polonistką będę zawsze, bo nawet, siedząc przy komputerze, widzę, dostrzegam błędy.

Trzecie marzenie, którego nie udało mi się spełnić – to kurator do spraw nieletnich i właśnie tego nie żałuję. Z trzech marzeń spełniłam dwa, więc uważam się za szczęściarę. Praca, jak już mówiłam, była moją pasją, uwielbiałam to, co robiłam. Byłam na stanowisku wicedyrektora w Szkole Podstawowej nr 1 w Kętrzynie, które objęłam 18 lat temu (przez 18 lat byłam wicedyrektorem). Ono mnie rozwinęło. Dziwnie to brzmi, bo ktoś pomyśli: to jest przecież biurokracja, papiery – nieprawda! Nigdy nie siedziałam! Zawsze robiłam coś, co rozwija. Inicjowałam wszelkiego rodzaju projekty, chociażby – nasze publikacje – byliśmy jedyną szkołą, która miała publikacje. Stworzyliśmy monografię naszej szkoły. Wydaliśmy prace literackie naszych dzieci. Więc to są takie twórcze działania, z których wiele zainicjowałam. A poza tym pracowałam ze wspaniałymi ludźmi, bo sam człowiek nic nie zrobi.

– To stanowisko wymusza relację z innymi ludźmi.

– Wymusza. Uwielbiam swoich uczniów! Zresztą do dziś spotykam się z niektórymi. 14 listopada byłam w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie. Moje uczennice, chociaż byłam na urlopie zdrowotnym, już nie pracowałam aktywnie, wytypowały mnie z okazji stulecia niepodległości jako osobowość godną naśladowania. No i znajdę się w tej książce, to znaczy już jestem! Jestem z siebie dumna, bo to jest zwierczenie mojej pracy.

A co doprowadziło, że wpadłam w ten dół? Ogromne obciążenie psychiczne. Pracy nigdy się nie bałam, ale w ostatnich tych latach zaczęłam pracować jak robot. Wstawałam, szłam do pracy, wracałam, dalej pracowałam, tak non stop. Nieprzespane noce. Kiedyś pobiłam rekord. Zasnęłam o 6.00 rano, a o 7.00 byłam już w pracy. Całą noc nie mogłam zasnąć, od ponad roku tak miałam. Potem gdy połączyliśmy się z gimnazjum, to był gwóźdź do trumny. Nie da się absolutnie udźwignąć tyle na własnych barkach. Jeden człowiek tego nie uniesie.

To jest właśnie ten dół. Owszem, dalej robiłam to wszystko, ale coraz bardziej byłam zmęczona, coraz trudniej mi było odczuwać empatię. Jeszcze ratowały mnie dzieci, z którymi pracowałam. Ale atmosfera stawała się nie do wytrzymania, więc wreszcie stwierdziłam – dość, i po prostu uciekłam. Uciekłam, żeby ratować siebie, żeby nie być tym robotem. Żeby się od tego zdystansować.

– Uważasz, że lepiej jest – mimo wstydu porażki, którym obarczają cię inne osoby, po prostu uciec, odejść z tego miejsca, które Cię odziera z moralności?

– To znaczy ja sama nazwałam to ucieczką, bo uciekłam dlatego, że stwierdziłam, że jestem ważna.

– To ważne, co mówisz.

– Tak, jestem ważna. Przyzwyczaiałam ludzi do tego, że ja zrobię, ja pomogę, że nie ma sprawy. Wszystko jest możliwe. Wszystko jest realne. Ale gdzieś zgubiłam siebie. Dlatego nazwałam siebie wcześniej robotem. Byłam robotem i w momencie, kiedy te dwie szkoły się łączyły, nie

miałam znikąd pomocy. Ktoś oczekiwał, że ja to wszystko udźwignę. Stwierdziłam „nie”. Poszłam wtedy na zwolnienie. Już pierwszego dnia na zwolnieniu wiedziałam, że nie wrócę. Wiedziałam, że będę robić coś innego. Redakcja książek, korekta różnych publikacji. Nie zamykałam sobie drogi. Ludzie odchodzą na emeryturę, właściwie kończy im się życie, dla wielu. Mają to już za sobą, żadnych obciążeń. Ja nie szłam odpocząć, tylko żeby zakończyć jeden rozdział i pozostać w tym drugim, który już zaczęłam wcześniej.

Możemy uciekać. Ucieczka nie jest niczym złym, jeżeli może nas uratować.

– Ucieczka to nie wstyd?

– To nie wstyd. Poza tym chciałabym, aby każda z nas wreszcie zrozumiała, że jest naprawdę ważna. My jesteśmy ważne same dla siebie. I ja, uciekając rok temu, zaczęłam to rozumieć. Mało tego, zrozumiałam, że szkoła nie jest jedynym miejscem, jedynym zawodem, który mogę wykonywać, ani jedyną pasją, którą mogę wykorzystać. Owszem, osoby bez żadnych pasji mają trudne zadanie, bo uciekają właśnie w pustkę, a to jest najgorsze, co może je spotkać. Dlatego dla niektórych wraz z pracą kończy się, nie powiem, że życie, ale życiowa aktywność.

– Trzeba szukać?

– Trzeba zacząć wcześniej, żeby nie dopuścić do takiej sytuacji. Gdy byłam w Ciechocinku w sanatorium, uczestniczyłam w zajęciach z emisji głosu, prowadzonych przez młodą kobietę, świeżo po studiach. Powiedziała piękną rzecz, a ja byłam wtedy z siebie taka dumna! Pomyślałam; „ooo, ty mówisz o mnie”. Bo ona powiedziała coś takiego: „Nauczyciele całe życie pracują głosem i wiadomo, że ten głos kiedyś zniknie. I wtedy będą musieli porzucić ten zawód. W związku z tym dobrze jest zawczasu się zabezpieczyć. Zrobić jakieś dodatkowe studia, żeby móc wykonywać inny zawód”. Ja nie robiłam takich dodatkowych studiów. Trzy fakultety, które mam, wystarczą. Ale tu nie chodzi o studia, tylko o to, że możemy własną pasję często zamienić w zawód. Możemy zarabiać, czemu by nie? Może to nie będą takie kokosy, których byśmy oczekiwali, ale nie o kokosy tutaj chodzi. W tym momencie, w tym wieku bardziej zależy na satysfakcji, że się udało. Tak ja się czuję w tej chwili. Wcześniej nazywałam siebie wiedźmą, gdy mi się coś udało. Terapeuta zwrócił mi uwagę, że wiedźma to takie negatywne słowo, więc uważam się za wróżkę, czarodziejkę. Dzisiaj też tak się czuję, dlatego że, oddając do drukarni swój zbiór bajek, nie mogłam nigdzie znaleźć numeru ISBN. Biblioteka nasza, już koniec roku, to wiadomo, że nie ma. Reszelska biblioteka w ogóle nie dysponuje takimi numerami. Stwierdziłam, trudno, będzie większy koszt, mniej egzemplarzy. Raptem odzywa się moje guru, Marylka Skibińska: „Chcesz ISBN? Będziesz miała!”. I miałam. Szybko zmieniłam stronę tytułową i przesałam do drukarni, bo okazało się, że nie jest jeszcze za późno. W tym momencie znów się coś udało. O tym właśnie mówię, że się coś udaje! Przy okazji: Dziękuję panu Stanisławowi Tarasewiczowi ze Stowarzyszenia im. Arno Holza dla Porozumienia Polsko-Niemieckiego w Kętrzynie za pomoc.

– Są osoby, którym się udaje, ale one nie dostrzegają tych stycznych, że mają swoją wewnętrzną trampolinę, że mogą jeszcze więcej. A ty to dostrzegasz.

– No mówię właśnie, że musiałam bardzo mocno podskakiwać na tej trampolinie. Ale najpierw musiałam znaleźć się gdzieś na dole, żeby zacząć dostrzegać każdy krocze, który robię. To są takie drobiazgi, ale bardzo ważne.

– Jak długo trwał ten trudny stan?

– Trwa dalej, ale od samego początku nie tkwiłam w bezruchu. Właśnie jestem dziwnym przypadkiem psychologicznym. Dlatego że ludzie z depresją zamykają się. Ludzie z depresją popadają w apatię, a ja nic takiego nie miałam.

– Może to nie była depresja?

– Mój psychiatra stwierdził, że jednak była, bo miałam stany lękowe, ale to było wyłącznie związane z pracą. Dlatego opuściłam miejsce zagrożenia. Unikałam większych zgromadzeń, bo to też źle na mnie wpływało, ale od pierwszego dnia w domu nie czułam się apatyczna. To była moja oaza. To było rzeczywiście miejsce bezpieczne, w którym od pierwszego dnia wprowadziłam pewne zasady. Nawet się nie wysilałam. Ranek zaczynałam od ćwiczeń. Zresztą do dziś wykonuję ćwiczenia na mój kręgosłup, które zalecił mi lekarz. Każdego dnia wychodzę z domu, czyli nie zamknęłam się. Zamknęłam się na pewien obszar i na pewnych ludzi. Natomiast mogę nawet stwierdzić, że bardziej otworzyłam się na obcych, np. w ośrodku, bo po lekarzach chodziłam sporo. Ludzie mnie nie denerwują, przestali mnie prowokować, szczególnie ci starsi, którzy się śpieszą i wymuszają wszystko. Zaczęłam się częściej uśmiechać.

– Mówiłaś o ogrodzie.

– Samo tworzenie ogrodu sprawiło nam (mnie i Mariuszowi) ogromną radość. Ogród to jest coś, co wyhodowałam na własnej piersi. Od początku. Wywalając metrowe betonowe płyty, cegły, szkło i gruz.

– To przypomina porządkowanie życia.

– To było w 2010 roku i do dziś ogród jest moim oczkiem w głowie, chociaż Mariusz mówi, że gdyby miał go założyć ponownie, to by w życiu się tego nie podjął. Ale o to właśnie przecież chodzi, żeby coś tworzyć, zmieniać, tak krok po kroku, cieszy mnie każda roślina wprowadzona do ogrodu – otrzymana w prezencie czy kupiona. Dostaje swoje miejsce, niekiedy i imię. Mam Halszkę, to jest azalia, którą dostałam od Halinki, mam też ostróżkę Jolcię, którą dostałam od Joli. Poza tym mój ogród jest za miastem, więc jest cicho i spokojnie. Mam ptaki, mam wodę, mam sarny, które przybiegają. I tak naprawdę ogród odgrywa ogromną rolę w życiu mojej rodziny. Już kilka razy nas uratował, teraz też – dzięki niemu zaczęłam pisać bajki.

– Czym była dla Ciebie propozycja napisania wierszy na konkurs „Bitwa na wiersze”? To niezwykle, że przyjąłeś tę propozycję!

– Gdy usłyszałam propozycję, od razu powiedziałam „nie”, bo ja jestem z natury tchórz. Może nie tyle tchórz, co człowiek małej wiary. Wyglądam na osobę odważną, przebojową, a tak naprawdę jestem bardzo nieśmiała i chyba nie do końca wierzę w swoje możliwości. Poszłam do domu. Myślałam, myślałam i stwierdziłam, bo to już było w tym okresie, kiedy wszystko jest możliwe,

kiedy jestem czarodziejką, kiedy nie ma słowa „nie”... i stwierdziłam, dlaczego by nie. Jeżeli się zbłążnię, to po prostu wam nie dam. Oczywiście tutaj wielką rolę odegrał Mariusz, bo gdyby on powiedział, że teksty są do niczego, to bym w życiu się nie podjęła. Mówię o tych pierwszych bajkach. Ale on przeczytał je i nazwał mnie Ignasiem Krasickim. Stwierdziłam, że skoro on tak mówi, to nie jest aż tak źle i tworzyłam dalej. Powstawała jedna bajka za drugą.

– W jaki sposób pisze się bajki?

– W jaki sposób to robię? Każda bajka związana jest z moim ogrodem, bo ogród jest tak ważny. Przychodzi Mariusz i mówi, że widział krecika. Panowała wtedy od dłuższego czasu susza, suchy grunt, a ten biedak wyszedł na powierzchnię. Gdy zobaczył Mariusza, przestraszył się, chciał wrócić, ale ziemia była tak twarda, że nie był w stanie tego zrobić. Dopiero za którymś razem znalazł kępę trawy, gdzie mógł się schować – i powstała bajka. Innym razem wychodzę z domu, bo słyszę, że coś się dzieje na schodach. Patrzę, jeżyk zjada karmę kocią – i powstała bajka. Ostatnio woła mnie Mariusz i mówi: „Zobacz – wiesz, co to jest?”, patrzę, a tam ten ogromny ślimak. Miał ze 20 centymetrów, nie, przesadziłam! 10 centymetrów, bo to jeden z największych ślimaków, bez skorupki. One są obrzydliwe!

– Te pomarańczowe?

– Ten akurat był czarny. Zobaczyłam, że kocica akurat je karmę i zupełnie jej to nie przeszkadza – i powstała bajka. Tylko że w bajce oddałam hołd ślimakowi, bo później dowiedziałam się, że to pomrowik czarniawy i bardzo pożyteczny. Nawet zjada dzieci tych pomarańczowych.

Albo leci motylek, a za nim ptak i po chwili widzę, jak go zjada – i powstała bajka. Czasami moje córki mówią: „Boże, mamo! Jakie to okrutne!” Ale to jest życie! Do sanatorium też zabrałam swoich bohaterów, bo stwierdziłam, że w każdym ogrodzie jest pająk i w każdym ogrodzie jest biedronka. Pomysły jednak czerpałam z Ciechocinka.

– Opowiedz o podróży po Bałkanach.

– Uznałam, że muszę ze sobą zabrać z ogrodu jakieś zwierzątko, by powstały bajki z podróży. Myślę sobie, że gdy do kieszeni włożę myszkę, to się przestraszy, ptaka też nie wezmę, ale ważka będzie jak znalazł. I do tego świtezianka – przepiękna, granatowe skrzydełka ma, cudna. Niechący złożyłam hołd „Świteziance” Mickiewicza. Rodzinie powiedziałam, że mamy pasażera na gapę. Pomyśleli, że coś ze mną jest nie tak, no więc wyjaśniłam, że ważka podsłuchiwała naszą rozmowę i stwierdziła, że ona też chce zobaczyć morze. Tak ważka stała się bohaterką bałkańskich bajek.

– Elu, Ty opowiadasz o pomysłach..., a konkretnie?

– Robię to ręcznie na tradycyjnej kartce i zapisuję, czasami są to bzdury, ale później mogą się przydać. Zapisuję i zostawiam, bo może ten pomysł wykorzystam, ale nie teraz! Albo jest to ciekawe, lecz popracuję nad tym kiedy indziej. Wiele takich pomysłów spisałam i pojechały ze mną do Ciechocinka. Tak jak ten biedny pomrowik czarniawy, którego tak brzydko potraktowałam.

Dlaczego nie na komputerze? No bo w różnych miejscach. Jeszcze dzisiaj przed naszym spotkaniem pisałam w ogrodzie. A z laptopem chodzić to niekoniecznie jest poręczne.

Nie jesteś zbyt nowoczesna w tym pisaniu?

– Nie, choć laptop pojechał ze mną do Ciechocinka, ale i tak pisałam na kartkach w kawiarniach. Świetnie mi się pisało. Wszystkie bajki ciechocińskie powstały w kawiarniach. Przy różnych kawach, choć ja kawy podobno nie piję. Zresztą mój laptop jest taki duży i nieporęczny.

W poprzedniej edycji „Bitwy na wiersze” pracowałeś w jury. Teraz będziesz zupełnie z boku. Z drugiej jednak strony będziesz w centrum. Prezentowane będą Twoje wiersze.

– Trochę się obawiam. To znaczy cieszę się, że nie będę w jury i nie będę musiała nikogo oceniać. Po pierwszej edycji wiem, że wszystkie dzieci są cudowne. I każda właściwie decyzja czy werdykt troszeczkę krzywdzi pozostałe. Wiem, że taka jest idea każdego konkursu. Wybieramy najlepszych z najlepszych. Tak. Także z tego powodu się cieszę, że nie będę musiała wybierać. Jako autor nie wiem, co czuję, na razie o tym nie myślę. Choć przed chwilą przypomniał mi się występ Krzysztofa Daukszewicza, który był w gimnazjum na koncercie przygotowywanym przez Mariusza. To było „iks” lat temu. Idea zawsze była taka sama, najpierw występuje młodzież, a na koniec gwiazda wieczoru. Gwiazdą był wtedy Krzysztof Daukszewicz, który najpierw słuchał tej pierwszej części, podczas której były wykonywane też jego piosenki. I on wtedy powiedział, że gdy tak słuchał tych utworów, to stwierdził, że nie jest głupim facetem. Więc chyba mnie też coś takiego się marzy, gdy usłyszę moje teksty w interpretacji uczestników konkursu, może uznam, że wcale nie jestem głupia. Mam taką nadzieję.

– Masz tremę?

– Oczywiście! Chyba z wiekiem człowiek staje się mniej odporny na krytykę. Może jednak ktoś uzna... Chociaż nie. Nie boję się, że ktoś uzna, że te teksty są nieciekawe. Mają do tego prawo oczywiście. Jednemu coś się podoba, innemu nie. Wierzę w mojego męża. Skoro on uznał, że można je pokazać ludziom, to tak ma być.

– Czy chciałabyś mieć taką możliwość, żeby być blisko przy tych osobach, które będą mówiły twoje teksty, by móc naprowadzić, czy pomóc jakoś?

– Nie. Absolutnie nie, dlatego że to jest ich interpretacja. One czują. One nie wiedzą, co ja miałam na myśli. I o to chodzi. No bo nikt z nas nie wie, co autor miał na myśli.

– Czy to jest rzeczywiście wartościowe pytanie?

– To nie jest żadne pytanie. Bo my nie wiemy, co autor ma na myśli.

– Czy będziemy kiedykolwiek wiedzieć? Czy powinniśmy?

– Nie! Nie i to jest piękne. Bo ten sam tekst dla jednej osoby będzie czymś pięknym, wesołym na przykład, a dla drugiej czymś okropnym i smutnym. To zależy, jakie mamy skojarzenia, jaką wrażliwość. Nie chcę więc być blisko wykonawców. Nie chcę im niczego sugerować. Absolutnie. Każdy z nas inaczej czuje, interpretuje ten świat, więc absolutnie żadnych sugestii. Myślę, że

dzieci są świetne! One są lepszymi aktorami niż my, więc tym bardziej. Jakie wskazówki ja mogę podać? Żadne.

– W tym roku w jury będą cztery kobiety: pani Irena Trzeciakowska, Dorota Gwarda, Ewa Maksymowicz i Maria Skibińska. Założenie było takie, aby jury było profesjonalne i by oceniało w sposób profesjonalny.

– Skupię się na Irence Trzeciakowskiej, która jest niezaprzeczalnym autorytetem pedagogicznym, mającym ogromną wiedzę. Jest to osoba wielce wrażliwa. Trzeba mieć w sobie tę wrażliwość wewnętrzną, żeby poczuć sztukę. Próbować przynajmniej ją zrozumieć. Tak że tutaj absolutnie Irenka jest na właściwym miejscu, zawsze i wszędzie i o właściwej porze.

Maryla (Maria Skibińska – przyp. aut.) – mówiłam wcześniej, to jest guru, to kobieta, która rozumie sztukę, czuje ją. Kobieta bardzo twórcza sama w sobie. Któż lepiej zrozumie artystę jak nie inny artysta? Maryla sama występowała, promując własną książkę, więc tym bardziej zrozumie te osoby występujące na scenie, które mają przed sobą wymagające gremium i muszą sobie jakoś z tym poradzić, muszą zdobyć ich sympatię, aprobatę.

Trzecią osobą jest Ewa Maksymowicz. Ewa, która odbiera świat wieloma zmysłami. Myślę, że tak, że to jest jak najbardziej właściwa osoba. Czasami nawet jako przeciwwaga dla Ireny i Maryli.

Dorota Gwarda, która wielu podopiecznych przygotowywała do konkursów recytatorskich. Dlatego uważam, że niekoniecznie..., ale myślę, że stać ją na obiektywizm.

– W regulaminie, na samym końcu jest taki zapis „Ocena jury jest subiektywna i ostateczna”.

– Tak jest. I nie będziemy o tym dyskutować, to tak jak mówiłyśmy: to wszystko zależy od naszej wrażliwości, od wiedzy i podejścia. Tak że na pewno Dorota pracująca przez tyle lat z dziećmi, przygotowująca ich do różnych występów, jeżdżąca po całym kraju, ma ogromną wiedzę. Tę wiedzę merytoryczną, która jest niezbędna członkowi jury. Wie, na co zwrócić uwagę. Tak, myślę, że jest to kompetentna osoba.

– Sam konkurs ma taką trochę zadziorną nazwę „Bitwa na wiersze”, autor kontra autor. Co myślisz o swojej przeciwniczce?

O pani Stanisławie... (Stanisławie Łozińskiej – przyp. aut.) Redagowałam przecież jej wiersze, więc jest to osoba godna podziwu i szacunku. I jest to właśnie ta osoba, o której mówiłam wcześniej, że poszła na emeryturę i to nie miało dla niej żadnego znaczenia, bo ona cały czas się rozwija.

– Jest osobą niezwykle zajęta.

– Tak, ona jest cały czas aktywna. Jest to naprawdę postać niezwykła. Utwory czytałam, nie mówię o tych, które redagowałam, bo te znam wszystkie. I uwielbiam, zresztą nie tylko ja, „Malwy”. Tak, ten wiersz wpisał się właściwie w pamięć wszystkich członków Towarzystwa

Miłośników Kętrzyzna. Czytałam również wiersze, która pani Stanisława napisała na „bitwę”. Obie miałyśmy bardzo trudne zadanie – dostosować teksty do odbiorcy. Myślę, że jej bardziej się udało niż mnie.

Nieuzasadniona skromność.

Nie! Nie, bo na samym początku, gdy użyłam słowa bajka, to koleżanka stwierdziła, że miały być wiersze. I właśnie o to chodzi! Ludzie nie wiedzą, co to jest bajka, bajka skończyła się na Brzechwie, na Fredrze, sięgając głębiej: na Mickiewiczu, Krasickim, Kryłowie. Teraz ludzie kojarzą bajkę z prozą. To jednak nigdy nie była proza i nie będzie. Mogą nazywać wszelkie opowiadania dla dzieci bajeczkami, ale to tylko nazwa potoczna. Nigdy nie będą prawdziwymi bajkami. I może dlatego, choć nie planowałam bajki, ona wyszła sama z siebie. Jestem zadowolona, bo może dzięki moim tekstom ludzie zaczną kojarzyć, zastanawiać się, co to tak naprawdę jest bajka. Tak że tu nie chodzi o skromność, tylko przestałam pisać pod odbiorcę, wyszło tak przypadkiem i zaczęło sprawiać mi przyjemność. Być może bajek nikt nie wybierze, dlatego dałam jako alternatywę te starsze wiersze, zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych. Zresztą ktoś mi powiedział, że moje bajki się nie nadają, bo są za długie, proponował nawet ich skrócenie.

Ach ci doradcy...

Tak, ktoś próbował uczynić moje teksty bardziej infantylne. Na przykład biedroneczka wychodzi z kieszonki, ale to nie to! „Skończ z tym dydaktyzmem!” – to najbardziej mnie zabolalo, więc stwierdziłam: nie, nie, nie!!!

Wymachujesz dydaktyzmem jak Wołodyjowski szabelką?

Dydaktyzmem. Bo bajka jest dydaktyczna, czy tego chcemy, czy nie. Ona czegoś ma uczyć. „Skończ z tym...!”. Jeżeli nie będzie morału, to nie będzie bajki. Morał nie musi zostać sformułowany, może wynikać z treści. Doskonale pamiętamy Krasickiego czy Mickiewicza, chociażby „Przyjaciele”. Zawsze jest morał. Jak bez morału, jak bez dydaktyzmu? To już, niestety, nie jest bajka, nie ten utwór, nie ten gatunek. I dlatego w pewnym momencie stwierdziłam, że nikt mi nie będzie mówił, co mam pisać i jak mam pisać. Jeżeli komuś moje teksty nie będą odpowiadały, po prostu je odrzuci. Albo mnie zaakceptuje taką, jaką jestem, czy jaką staję się jako autor.

Jak wybrać dla siebie wiersz?

Najpierw trzeba przeczytać i stwierdzić, co mnie się podoba, a co nie. Można potem stanąć przed lustrem i powiedzieć tekst głośno. Ważne, żeby usłyszeć siebie. Czy to mi daje radość? Tu nie chodzi o to, czy ja to czuję, ale jeżeli uznam – ojejku, jak ja ciekawie mówię, to znaczy, że jest to dla mnie właściwy tekst i mogę go śmiało zaprezentować innym. Bo skoro mnie się podoba, to i innym też powinno się spodobać.

Natomiast jeżeli chodzi o wskazówki dla występujących, to powiem po prostu o sobie. Ubolewam, że w mojej edukacji nikt nie zadbał, czy też nie stworzył okazji do występów na scenie. Lękam się sceny i nie cierpię mikrofonu!

Świetnie sobie poradziłaś w tamtej edycji!

Może dlatego, że postawiłyście mnie pod ścianą. Wcześniej mi tego nie powiedziałyście! Bo gdybyście na samym początku, zapraszając mnie do jury, powiedziały, że będę musiała coś mówić do mikrofonu, to bym od razu odmówiła, po prostu stchórzyła.

Zauważyłaś, że wszystko naturalne jest w tym konkursie? Ty też byłaś naturalna.

Wiem i dlatego nie miałam wyjścia. Tylu ludzi na mnie patrzy. Ktoś mnie wywołał do odpowiedzi i ja mam coś powiedzieć. I co? Powiem, że nic nie powiem? To dopiero byłby wstyd. Ktoś by pomyślał, że ta kobieta zupełnie się nie nadaje. Co ona tutaj robi? Tak że zmusiłyście mnie, ty mnie zmusiłaś, żebym powiedziała coś głośno i jeszcze musiałam ważyć słowa, żeby nikogo nie urazić.

Nie zranić?

Przede wszystkim, żeby każde dziecko poczuło, że ja jestem zadowolona z jego występu, że zrobiło to świetnie. I nieważne, co czuję. To nie ma najmniejszego znaczenia. Ja mam go przekonać, że jestem wiarygodna, że naprawdę bardzo mi się podoba, choć nie ukrywam, podobało mi się, naprawdę. Wiadomo, różnie odbieramy to, co się dzieje na scenie, ale wtedy mnie się podobało. To były przepiękne trzy dni. Trzy dni, które pokazały, ilu ludzi jest zdolnych. Ja zawsze tym ludziom zazdroszczę. Takiemu dziecku, które wychodzi na scenę i jest w stanie powiedzieć choćby słowo. Żałuję, że ja tego nie potrafię. Jednocześnie jestem szczęśliwa, że moje córki nie mają takich oporów, w tej chwili występują, szkolą ludzi, wychodzą im naprzeciw i niczego się nie boją. Wczoraj Agnieszka miała tak ogromną konferencję i tylu ludzi ją słuchało, bo ona potrafiła ich przekonać.

Czym zajmują się Twoje córki?

Agnieszka jest przede wszystkim lektorem, uczy obcokrajowców języka polskiego. Jest także trenerem i organizuje warsztaty, szkoląc innych trenerów. Ona też się szkoli. Jest bardzo aktywna. Asia natomiast pracuje jako moderator w mediach społecznościowych. To dziwna profesja, wymaga ogromnej dyplomacji i zdolności mediatorskich. Pracuje bowiem w korporacji i obsługuje profile marek. Na przykład: jeżeli jesteś niezadowolona z produktu i piszesz do tej firmy, że coś jest nie tak, to ona w imieniu tej firmy odpowiada.

Tak że obie właściwie pracują z ludźmi i muszą występować. Jestem z tego zadowolona, że to się im udało. Podziwiam też mojego męża, który nie ma żadnych oporów. On wchodzi na scenę, bierze mikrofon i mówi, śpiewa i gra. Jak widzisz, mam troje artystów wyszkolonych i wprawionych w bojach na scenie. Tylko ja jestem wyjątkiem.

Ty zaczynasz swoją przygodę.

Nie, wolałabym aż tak się nie posuwać.

Dziękuję wszystkim uczestnikom konkursu! Bo już sam fakt, że wzięli udział, jest zwieńczeniem moich wszystkich działań i dzięki nim mogę stwierdzić, że rzeczywiście nie robię tego do szuflady. Chowanie czegoś na dnie nie ma sensu, właściwie nie istnieje, więc lepiej w takiej

sytuacji nic nie robić. To też dopiero niedawno zrozumiałam. Że trzeba się dzielić tym, co się ma, bo to dopiero wtedy zaczyna żyć i coś znaczy. Nie tylko w moim życiu ma jakąś wartość, ale trafia do innych i wpływa w jakimś stopniu na życie tych innych osób.

„Iгнаński” autorstwa kętrzynianki Elżbiety Wąsik można już kupić w księgarni Media w Kętrzynie przy ul. Mielczarskiego.

Kochani, już w marcu ogłosimy kolejną już Bitwę na wiersze, wiosenną edycję! Bądźcie czujni! Tymczasem zapraszamy Was na cykliczne spotkania z bajką z morałem autorstwa Elżbiety Wąsik. „Poranne poczytanki” już 6, 13 i 20 marca. Zapraszamy Was serdecznie!

Marlena Szypulska